Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

No. 4. POZNAŃ dnia 24. STYCZNIA. **1842.**

Literatura zagraniczna.

La Bible de la Liberté par l'Abbé Constant.

Paris 1841.

(Ciąg dalszy.)

W tym duchu przeprowadzając cały rozdział, przechodzi autór na kommunią, którą pięknie nazywa, wspólnością(communauté) chleba, i winem litości. Ale i dusza ma chleb ducha czyli wiedzy i wino litości, które spożyć chce z braćmi swymi. Chleb jednak który rozdziela litość braterska, nie jest już *symbolem miłości*, ale raczéj *miłością samą*. Chrystus by tę prawdę uczynić ogólną i jasną dla wszystkich i żeby połączyć cały ród ludzki w jedno, oddał ciało i krew swoją na pokarm dla wszystkich, co każdy młodzian poświęcający się dla ogółu, każda dziewica poświęcająca się dla swéj rodziny, może tymi samymi powtórzyć wyrazami. A że zaś rzekł iż pod postaciami chleba i wina ukryte jest ciało i krew jego, uczynił w tymże samym działając duchu, to jest, chciał powiedzieć ludziom iż rozdając wszystkim chleb i wino braterstwa, czyli wspólności, (kommunią) tem samem rozdawał samego siebie, to jest Bóga, — Bóg albowiem jest miłością. J dla tego, to mówi autór wszystkie słowa symboliczne dogmatu chrześciańskiego prawdziwemi są, lecz nie cielesnie trzeba je rozumieć, ale duchowo. Mówiąc zaś o czystości serca z jaką do téjże komunii przystępować trzeba, jak naucza nas pismo święte, mówi: „a jeżeli nie oddaliście jeszcze ciała waszego i krwi waszéj, Chrystusowi to jest ludzkości, jakiemże prawem będziecie spożywać ciało i krew syna Bożego? Zapytajcież, się wprzód samych siebie jeżeliście godnymi przystąpić do stołu swiętego, jeżeli jesteście prawdziwie członkiem owego ciała ludzkości bo inaczéj plamę czerwoną tylko z krwi świętéj na czole odniesiecie! — Czyliż można ów piękny, a tak cielesnem pojęciem, zniżony symbol Chrystianizmu, było piękniéj wytłomaczyć, a o godności jego czyż silniéj możnaby przemowić do serc ludzi? — Nie ma lud nasz nauczycieli w tymże oświecających go duchu, a zamiast wzniosło świętéj prawdy, już do kolebki podany mu bywa zabobon, z którym wzrasta, a który coraz więcéj tłumiąc w nim resztę zdrowego rozsądku i czucia pozostałego mu z natury, rozkrzewia się w iego sercu, czyniąc z niego ironią człowieka, na obraz Boga stworzonego. Z tąd to, owa boska wiara, która uszlachetnić, wznieść i ubóstwić powina duszę najlichszego prostaczka jak mędrca rozumem dociekającego, została przybraną w szaty ziemskie — z cieleśnioną; — nie boską też już ona jest posłannicą, ale ziemską poduszką ku wygodzie leniwych a łatwowiernych. A tak przez ogół pojętą jest ona mu więcéj szkodliwą niż pożyteczną. — Skarzy się gorzko autor na te zimnotę wieków, która spłynęła do kielicha krwi Chrystusowéj, wystudziła krew tę wżyłach Chrześcian; na dumę która opanowała świątnice, a daléj wróżąc upadek tego *zła* które opanowało ziemię, a które jednak przed światłem ustąpi, spisuje oraz wyznanie wiary religijnie — rozumowo wyłożone, w którem raz jeszcze treściwie zebrane, wszystko to co wyłożył już wyżéj i w którem jasno wszystkie prawdy tłomaczone, i do najprostszego pojęcia zastósowane są — Potem pięknie, poetycznie a jak zawsze w natchnieniu mówi nam autor o prorokach i męczennikach. Tłomaczy iż jako pierwsi byli zawsze i są ludzmi przeczuwającymi światło i za zwyczaj dla tego że wybiegli naprzód myślą, uważanymi za szalonych, tak i drudzy synami światła i miłości są protestantami wzniosłymi, opierającymi się nadużyciom, ludzi krwi i ciała. Są to powiada autór apostołowie każący

o zmartwychwstaniu Chrystusa oskarzający synagogę o fałsz, niszczący Bogi Cesarów a umierający za to jako złoczyńcy. — Ale nie ci tylko mówi on daléj, męczennikami ludzkości są, owszem są męczennicy w pośród nas o których wcale nie myślimy. A przeprowadzając myśl tak pięknie w przedmowie do „derniers jours d'un condamné“ Viktora Hugo wyłożoną, dowodzi jak męczennikiem ludzkości jest każdy od spółeczeństwa opuszczony lub zaniedbany człowiek, który czy to z nędzy czy z winy społeczeństwa stał się występnym — z winy spółeczeństwa które już od dziecka wyrzuciło go na pastwę nędzy i dało mu za nauczyciela zgorszenie.“ I chociaż, powiada on, czyny ich gorszącymi są i zasłużyły na karę, przeto jednak winy ich i krew ich, spadną na tych, którzy powodem do nich byli. — Pięknie opracowany ten rozdział niechby odczytywali pobożnisie by się nauczyć czem to wiara *ich* a czem bydź powinna. Niechby go odczytywali ci wszyscy, którzy to „z łaski swéj“ wspomagając brata, bliźniego, nie pomną że to ich powinnością i że każdy grosz na inny cel wyrzucony marnie, krzywdą, kradzieżą jest uczynioną, temu dziecięciu, sierocie — wdowie — nędzarzowi — wygnańcowi — którzy rzuceni na pastwę nędzy, dziś aniołem, jutro na łonie zgorszenia stać się mogą złoczyńcami, i że krew złoczyńcy takiego spadnie na ich głowy, jako spadała na głowy zabójców męczenników, krew ich. Bo światło szerzy się a ród ludzki naprzód iść powinien, powinien coraz więcéj w braterstwie, w wspólności dążyć ku doskonałości. A jakież to braterstwo, jaka komunia, kiedy w bracie naszym, nie chcemy widzieć samego siebie? — To są zasady Chrystianizmu, mało jeszcze w ogół wcielone, mało pojęte przez naszych Chrześcian.

Co nam mówi autor o własności wielokrotnie już jest obrobionem, ściśle jednak z tąże złączona myśl o niewoli, pięknie przeprowadzona i opracowana jest. Dowodzi tu autor jako zniesienie niewoli, nie na powierzchownem jéj zniesieniu zależy, albowiem czy żelaznymi czy złotymi więzy bydź skrępowanym, małą różnicą jest. W dalszem rozwinięciu téj myśli powiada:

„dla kawałka chleba rzemieślnik poświęca się życiu twardszemu od życia dawnych niewolników, cierpi i znosi wszystkie chimery pana swego, w obawie, by nie utracił od razu i roboty i chleba. — Dla kawałka chleba młoda dziewica sprzedaje ciało swe przechodniom ulicy, wystawia i podaje je na obelgi i zniewagi każdegokolwiek, ktoby je chciał zapłacić. — Dla kawałka chleba młoda niewiasta zapomnieć musi kochanka drogiego jéj sercu, a oddać się obcemu jéj mężowi. — I wyż prawicie iż niema niewoli na ziemi!“

Daléj mówi nam autor iż dopóki panować będzie złoto i pieniądze, dopóty będą one więzić ludzi; nie są one bowiem ni wiedzą ni miłością. A dopóki wolność sprzedawaną będzie i niewola będzie kupowaną; bo ktokolwiek pragnie bogactw pragnie panowania, a kto pragnie panowania, serce niewolnika ma. Dla tego powiedział już Chrystus że ktokolwiek by nie zrzekł się wszelkiéj własności na ziemi, nie może zwać się jego uczniem. —

Wspomnieliśmy już wyżéj że jak pięknie i poetycznie, tak zbyt urywkowo i niedokładnie skreślił autor swe dzieło i że są to same szkice a do tego szkice niedokładne, w których obok głębokości i piękności myśli niejednéj, staje zaraz płaskość rażąca — jednem słowem że każdy nawet nieledwo rozdział w sobie, nie jest opracowaną całością, jest tylko pięknie poczętą ale nie wykończoną ideą, jedną lub dwiema częściami obrazu, lecz nie jego całością. Takimi to są szczególniéj rozdziały o rodzinie, małżeństwie i wychowaniu. Wszędzie tu tylko jednę uchwycił autor stronę, w jednę poszedł, — a nie obejrzawszy się, utonął w szale. A nad to nic łatwiejszego! Wszakże nam jednak potrzeba nie szału, lecz idei zdrowych i do wcielenia ich w życie przydatnych, bo łatwo to wywrócić ale zbudować nie łatwo. —

O rezygnacyi mówiąc, silnie zarazem autor powstaje przeciw gnuśnym, którzy rąk założenie rezygnacyą zowią. Silniéj przemawia przeciw samobójstwu, które opuszczeniem chorągwi cierpiącéj ludzkości nazywa, bo nie do siebie lecz do całości należymy, nie więc do nas lecz do ludzkości należy życie nasze. Stósunek ten człowieka pojedyńczego do ogółu religijnie w rozdziale o pobożności wyłożony obszerniéj. Niezbożnym, mówi autor, jest gnębiący brata swego, a pobożnym kto całkiem przelewa się w ludzkość. Jeżeli serce człowieka zamknie w samem sobie ogień wlany mu przez bóstwo, jest ono piekłem pożerającem wszystko, a zapełniającem się tylko popiołem, jeżeli zaś ogień ten rozlewa na zewnątrz, wtedy staje się on błogiem słońcem miłości. Prawo Chrystusa przyzwalało ucisk dowolny, aby przez niechybną reakcyą, tem obfitszy sprawić rozlew wolności i miłości. Powiedziano człowiekowi „nie przywłaszczaj sobie darów Boga, lecz owoc łaski, dawcy łaski odsyłaj. Wytłómaczył to Chrystus w przypowieści o talentach, gdzie zgromionym został zły sługa iż nie starał się, by powierzone mu talenta, przez puszcza-

nie ich w obieg, obfity owoc przynosiły. — Chrześcianin egoista, odosobniający się od braci, by szukał tego co on zwie Zbawieniem, podobien jest do złego sługi przypowieści. Bo człowiek nie może znaleść zbawienia, tylko ginąć dla zbawienia wszystkich. Chrystus zstąpił na ziemię by znieść wszelki indiwidualiżm, a uczynić połączenie w jedności, ażeby każdy żył we wszystkich, a wszyscy w jednem. Przyszedł on rozwiązać rodziny, by utworzyć jednę tylko rodzinę i dla tego to mówił do swéj matki: *„Niewiasto cóż wspólnego między mną a tobą?* A spoglądając na lud słuchający słów jego, rzekł jeszcze: *Otóż matka moja, a oto moi bracia!* a oddając matkę swą uczniowi swemu: *Niewiasto oto syn twój.*

Przyszedł on rozburzyć wszystkie narody, by z nich zrobić jednę tylko rodzinę braci, a uszedł na górę, kiedy królem żydów mianować go chciano. A kiedy naród ten, obejmujący inne narody zapytywał go, czy trzeba płacić daninę Cesarzowi; zażądał widzieć monetę, a na widok tego symbolu egoizmu, rzekł z pogardą: „Oddajcie cesarzowi co cesarza," służebność, uciskowi; zepsucie, panu zepsutych! Póki własność istnieć będzie, dopóty będziecie niewolnikami, a jakaż różnica czy niewolnikami Cezara czy Kaifasza? Bóg zaś żąda od was miłości i wiedzy, — dla wszystkich, bo on dał je dla wszystkich — oddajcie więc Bogu co jest boskie." — Oddać Bogu co jest boskim, jest oddać się całkiem dla wszystkich, bo nie powiedział że Chrystus mówiąc w imieniu Boga samego: „Cokolwiek uczynicie jednemu z maleńkich braci moich, mnieście uczynili!" A Jan święty powiedział: „kto nie kocha ludzi, których widzi, jakże mógłby kochać Boga, którego nie widzi?" — W starości zaś apostoł ten, jeden z pomiędzy wszystkich, przed którym odsłonione zostały tajnie przyszłości, powtarzał:

„dzieciątka moje, kochajcie jedni drugich; bo w tem objęte jest całe prawo Boskie."

(Dokończenie nastąpi.)

Literatura krajowa.

POEZYA.

Na ruinach Czerskiego zamku

17. Października 1840.

Po nagiem polu mgłą się kłębami przewala,
Po nagich ścianach gór, dziko, gra wiater jesienny,
Nuci pieśnią śrebrzystą białéj Wisły fala,
Z poczerniałych szmat chmur, wyjrzał miesiąc promienny;
I z grubéj wieczornéj pomroki zarazem;
Wybiegły trzy bliźnie, odwieczne wieżyce,
Jak klątwy tajemnej potężnym wyrazem
Zwołane trzy stare siostry, czarownice.
Olbrzymie postacią, silne krzepkiem ciałem,
Choć zmarszczki głębokie lata w nim wygniotły,
Nad czołem pożarem słońca ogorzałem —
Z dzikich chwastów sobie korony uplotły;
I czarnemi się ku mnie oczami patrzały
I ponurem się ze mną milczeniem witały.

A na to powitanie żałosne, milczące,
Krew się we mnie cała płomieniem zażegła,
I rozhukana serce całe zabiegła
I łzy do oczu pocisnęły się wrzące.

I wraz miecze zadźwiękły i śrebrne puhary,
I pieśni zwycięzkie, i biesiadne gwary,
Zabłysły pancerze i tarcze stalowe,
I mężów postacie, ogromne, marsowe,
I trąby zagrzmiały, rumaki zarzały,
I z wysoka czerwone proporce powiały.

Chwila i wszystko przeszło — wszystko pierzchło zdradnie,
I znowu cisza głucha. — Tylko w dole na dnie
Ciemnego wąwozu, jasnych wód głębinie,
Jako dawniéj w dniach sławy, mruczy pieśń ruinie;
I tylko dąb młody na jednéj z baszt szczycie,
Jak chorągiew ciemnieje w powietrznym błękicie.
O! święte to drzewko, co pokarm wyssało
Z łona nabrzmiałych murów krwią i chwałą.
Święte to drzewko, każdy jego listek,
Wzniosłem przeszłości życiem — przesiąkł wszystek!

I jakaś dziwaczna, szalona w połowie
Myśl — żądza płomienna, zawrzała mi w głowie,
Na baszty odwiecznéj strome czoło wnieść
I z niego w pamiątce unieść zżółkły liść:
I dłońmi chciwemi po szczerbatym murze,
Po czarnych szczelinach darłem się ku górze.

I ujrzał to wicher, co gdzieś tam bałwany
Mgły gonił po polu i przybiegł zdyszany,
I zawył mi w ucho „gdzież pniesz się tam, gdzież?
„Od wieku nie dotknął człek skroni tych wież,

„Mnie tylko całować wolno ich rumieniec
„I objąć za szyję i pieścić ich wieniec,
„Wam tylko zostało czołgać się po ziemi
„U nóg mych kochanek — korzyć się przed niemi,
„Héj daléj mi ztąd, na ziemię mi wnet;
„Bo o kamienie zdrzuzgocę ci grzbiet.“

A gdy on tak groził, po szczerbatym murze,
Ja dłońmi chciwemi darłem się ku górze,
I próżno mi groził, bo prędko stanąłem
Na szczycie już i z oskrzoną gwiazdami głową
W dłoni wzniosłem gałązkę dębową
I skinąłem. —
I wnet jak na skinienie czarodziejskiéj laski
Olśnięta światłością, uroczą, tajemną,
Stara ziemia Mazowsza jak przed okiem słońca
Jednym wielkim obrazem stanęła przedemną.
Świecą twarzą pogodną jasnych rzek zwierciadła,
Zielenią strojne, kąpią się w nich brzegi,
I sterczą zadumane łysych gór szeregi,
I czernią mroczne bory, jak nocne widziadła.

Wśród pól, wśród lasów śpią starzy rycerze,
Niezłomni w wierze, niecofnieni w kroku,
Rdza ich hartowne strawiła puklerze,
Miecz poszczerbiony tuli się do boku. —
Dzielne ich ramie w proch się rozsypało,
I czaszka zdobna w gałęzie wawrzynów
I serce nawet co tak silnie wrzało,
Do wielkich czynów. —
Wśród pól, wśród lasów, klęsną ich mogiły
Zapomniane, opuszczone,
A polne kwiaty czoła im uwiły
W wieńce wiecznie zielone.
Sterczą ponure, odwieczne zwaliska
Nad niemi wieją obłoków sztandary,
A wiele mówią te przeszłości mary,
Jęczeniem wichru co się do nich wciska,
Bliznami murów, okrzykiem puchacza.
Cô czarne skrzydła nad niemi roztacza;
A czasem plamką maleńką czerwieni,
Co gdzieś na nagiéj ścianie się rumieni,
A któréj śniegi, zawieje i deszcze.
Od wieków myjąc, zmyć nie mogły jeszcze.

A po nad lasy, nad czyste strumienie,
Po nad mogiły, nad zwalone mury,
Jak sokół, kiedy polotnemi pióry
Po jasnem niebios sklepieniu szeleści,
Brzmi stare — smutne — mazowieckie pienie
Stare — miłosne — cudowne powieści;
O rzadkiéj dzisiaj dziewiczéj piękności
I rzadkiéj jeszcze pięknych dziewic cnocie,
O rzadszéj jeszcze dziewiczéj miłości
I o rycerskiéj młodzieży ochocie;
O niezbłaganych starych czarownicach,
Duchach zaklętych po pustych zamczyskach,
I o straszliwych proroczych z jawiskach,
O niezbadanych grobu tajemnicach.

Brzmi pieśn, a wiatr jéj codzień kradnie z woni,
Mgła co dnia świetne objada z niéj farby,
I piosnka coraz — coraz słabiéj dzwoni,
Unosząc — mnogie mnogie z sobą skarby,
I sławę ludu co ją począł w łonie
Leci w bezdenne zapomnienia tonie.

O pieśni i wyż w nicość lecicie?
O stójcie przez wszechmocne zaklęcie,
Na nieśmiertelne wasze poczęcie,
Nieśmiertelne zachowajcie życie.
I niech zamków, kolory potężnych,
Połknie niezgruntowanych wód łoże,
I niech ostatnie mogiły mężnych
Pług, z puklerzów ich skały, rozorze,
Niech zginą! wy byleście zostały!
A rozpacz od serc pojdzie daleko
Łzy nieuronim po pomnikach chwały;
Bo gorące piersi waszych mleko! —
Pień wasz, ludzi przestworzy wpół-Bogów
I ludzie zamienią się w kolosy,
I strzedz będą domowych swych progów
A piorunami będą ich ciosy,
A nigdy nie zabraknie nam grobów!

Roman Zmorski; w Warszawie.

Skąd pochodzą i co pierwotnie znaczą wyrazy Lech, szlachta, Polak?

Najzwyczajniejsze w mowie wyrazy bywają co do pochodzenia i pierwotnego znaczenia swego częstokroć najmniéj znajome. Pochodzi to częścią ztąd, że obecne ich znaczenie każdemu jest jasne — szukanie więc pierwotnego zdaje się rzeczą zbyteczną; częścią że wywód słów w ogólności a tem więcéj imion własnych jest trudny, częstokroć nie podobny — łatwiéj więc przestać na zwyczajnem, w szkołach i z pospolitych książek powziętem, jakiem takiem ich wyjaśnieniu, niż przedzierać się w długich, niepewnych badaniach, do ostatniego, zwykle w saméj kolebce narodu i języka leżącego źródła. Takie przyczyny dostatecznie dla tych, co tylko powierzchownie rzeczy biorą, nie są i być nie mogą dla takich, którzy więcéj naukami się trudnią, a być nawet niepowinny dla pierwszych, gdy rzecz idzie o wyjaśnienie przedmiotów ojczystych narodowych. —

Każdy z nas np. słyszał i słyszy często o Słowianach — lecz czyż wie, skąd się nazwisko to

wzięło, jakie obejmowało i obejmuje narody, jaka narodów tych pierwotna była ojczyzna, jakie siedliska w pośrodku innych plemion europejskich, jaki czas ich przyjście do Europy, jak dalekie w niéj rozgałęzienie się, jakie pierwotne, swojskie i obce ich nazwiska? Każdy słyszał i słyszy o Rusinach, Bulgarach, Serbach, Illirach, Chorwatach, Korutanach, Czechach, Morawinach, Słowakach, Nadelbianach; — lecz pytam się, powiedzmy otwarcie, nie umiemyż rozprawiać więcéj o każdym obcym europejskim narodzie, narodów, w pojedyńczych cząstkach, niż o tych najbliższych nam słowiańskich pokoleniach? A przecież pokolenia te wiodły przez długie wieki najuporczywsze, olbrzymie, pełne największego poświęcenia i bohaterczych czynów, odporne walki przeciw wschodnim barbarzyńcom i krwawym najezdzom zachodu nim na czas pewien, lub całkiem, legły — zostawiając wiecznym nieprzyjaciołom otwarte drogi do dalszych podbojów i pognębienia! Słyszymy i mówimy radzi, mówimy codzień, o Lechach, Polakach, Mazurach, Kujawiakach, Kaszubach, Pomarzanach, Szlązakach, Wielkopolakach, Małopolakach, Litwinach, Żmudzinach, Latyszech i innych a wiemyż dokładnie skąd narody te przyszły, skąd nazwiska swe wzięły, jakie jedne względem drugich miały pokrewieństwa i związków stosunki, nim zlały się w jedno, silne, pełne ruchu i życia społeczne ciało rzeczypospolitéj? Słyszymy a to prawie aż do znudzenia, ciągle, wiecznie, o tyle kłótni sprawującym, wyrazie *szlachta*, tem palladium wolności i zniszczenia Polski! na którego wspomnienie każdy podniesie się, wyprostuje, wytęży uszy, i słuchać będzie ciekawie, co o nim niedowiarek jaki rozprawiać się ośmieli, na który każdy tak był i jest po dziś dzień dumny, że dla niego wszystkie inne tytuły i honory, wszelki inny, lepszy i korzystniejszy, ale z imieniem tem niezgodny sposób życia, był i jest odrzucić gotów! — a wież dziś każdy z téj uprzywilejowanéj karty, która do tego wyrazu, tyle znaczenia przywięzywa, która w głupstwie zaślepienia, w chwilach, kiedy naród najwięcéj pomocy potrzebował, przesądów i źle zrozumianych praw swych zrzec się nie miała mocy i sama tylko, niesłychanem samolubstwem wolną być chciała, wieź, mówię, każdy z tych drobnym mchem gnuśności porosłych, mizernem imieniem oznaczonych odłamków dawnéjświetnéj arystokracyi, skąd się przynajmniéj ta szlachta wzięła, skąd powstało jéj nazwisko, skąd jéj prawa, jaki pierwiastek, jaki w późniejszych czasach był jéj stósunek do innych stanów, do reszty narodu, a jaki dziś być powinien? Uczemy się nakoniec tyle języków, znamy je gramatycznie, w żyjącéj mowie, w literaturze — możemyż równie pochlubić się o słowiańskich, nawet o naszym własnym? Każdy się śmieje, słysząc Mazura szepleniącego, Wielkopolana grubo mówiącego, a zastanowiłże się kto, dla czégo tamten szepleni, ten grubo mówi? pomyśliłże, że wymowa ta, jak każda inna, ma pewne źródło, że najdawniejszych sięga czasów, kiedy narody słowiańskie w kolebce jeszcze były, oraz dowodzi, że dwie te gałęzie, chociaż z jednego szczepu wyrosłe, osobne miały odmiany, osobne rozwijanie? Pismo czasowe nie jest miéjscem do rozstrzygania wszystkich podobnych pytań, ani mnie prawo dane sądzić i wyrokować o rzeczach wprzód nim do tego stósownie usposobionym lub powołanym widzieć się będę. Dosyć naten raz dla mnie, wystawić w kilku zarysach, to co najsławniejszy współczesny badacz starożytności słowiańskich, P. Szafarzyk w nieocenionem dziele swem pomiędzy wielu innemi ważnemi dla historyi polskiéj odkryciami i o wspomnionych trzech wyrazach obszerniéj powiedział.

Pomiędzy najdawniejszemi imionami, któremi nazywany był w naród zamieszkający obszerne kraje, między morzem wschodniem jeziorem Nebolia (niem. Mauer) rzekami Bobrem, Narwią, Bugiem i Wisłaką, górami Tatrami podgórzem Morawskiem i Czeskiem, rzekami Bobrem i dolną Odrą rozłożone, były jedne obce, jako ***Windy*** czyli ***Wendy*** i ***Sarmaci***, drugie swojskie, jako: ***Słowianie, Serbi, Białoserbi, Białochorwaci, Polanie*** czyli ***Polacy, Lechowie*** czyli ***Lesi***. Starożytne, bo już dawnym Grekóm i Rzymianom znajome, a od Pliniusza, Tacita, Ptolomara, cesarza Volusiana i na tablicach Peutingenowych, narodóm od gór tatrańskich aż do morza baltyckiego przylegającym wyraźnie dawane imie ***Windów*** czyli ***Wendów***, jak w ogólności o wszystkich plemionach słowiańskich, tak w szczególności chociaż rzadko i o lechickim osobliwie u narodów niemieckich było w używaniu. Rzadziej jeszcze i to zupełnie niewłaściwie pisarze obcy nazwiska ***Sarmatow*** Słowianom polskim, przydawali. Najdawniejsi kronikarza polscy, Marcin Gallus i Kadłubek, imieniem tem wcale nie słowiańskich Polaków, jak wielu fałszywie mniema, ale tylko Litwinów i Lityszów, chociaż i to niewłaściwie nazywają. Sarmaci wcale nie są narodem słowiańskim, ale własnym, z Azyi przyszłym, z narodami europejskiemi nie mającym żadnego pokrewieństwa i tylko nierozwagą i niezrozumieniem dawnych podań z słowianami pomniejszanym. U nas nazwisko to tak się przyswoiło, że jakąś dzielność

i cześć nadawać zdajemy się temu, kogo Sarmatą nazywamy.

(*Dokończenie nastąpi.*)

Kilka słów o uprzywilejowaniu miasta Krakowa, i stanie mieszczan we względzie politycznym.

Miasto Kraków, z dawna jako stolica, obronnością swoją, rządem, przemysłem, prawami związku handlowego, przemożne, i kwitnące, w licznych nadaniach Książąt i królów panujących, zyskało znakomity udział praw i swobód, które wiekami na wzrost jego i powodzenie mieszkańców wpływały. Już pierwsi Piastowie nadali temu miastu pierwszeństwo przed innemi Lechii miastami, osadzając w niem swój tron i fundując biskupią stolicę, za którą ważną prerogatywą poszły wielorakie jego zaszczyty i korzyści. W XII. wieku podług świadectwa Marc. Galla, należał już Kraków do rzędu miast głównych w Polsce. *) Przed otrzymaniem przywileju lokacyjnego, używali mieszczanie Krakowscy rozmaitych swobod i wolności, wynikających z czesnego zwalniania iuryzdykcyi krajowéj dla różnych stanów i osób, a wstępujących w jéj miejsce zwyczajów i praktyk cudzoziemskich, które już wprzody poczęły się były szerzyć w Polsce. Epoką atoli wyższego wzrostu i zakwitnienia m. Krakowa było obdarzenie go przez Bolesława Wstydliwego na wzór miast niemieckich prawem teutońskiem, a to mocą *przywileju wydanego na zjeździe przy wsi Kopaszyna dnia 5go Czerwca 1257 roku.* Nadajemy miastu Kraków (wyraża rzeczony dopiero przywilej) prawem takimże samem, jakiego miasto Wrocław używa, z zastrzeżeniem wszakże **) aby się nie do tego ściśle co tam ma miejsce, stósowano, lecz raczéj rządzono się według praw i porządku miasta Magdeburga" Skutkiem takowego nadania, Kraków wyjęty z pod prawa polskiego, przyjął w zamian prawo szredzkie, a z niem preznaczenie i kształt municipii.

Z prawa municypalnego magdeburgskiego wynikał dla mieszczan na temże prawie lokowanych, wybór wolny zwierzchności rządowéj i sądowéj miejskiéj, tudzież moc stanowienia ustaw (wilkierzów) i podlegania w mieście wyłącznie tymże ustawom. A tak ustanowiony w Krakowie rzeczy porządek z zaprowadzoną władzą municypalną, nadając miastu temu kształt i swobody małéj rzeczypospolitéj (republica civitatis Cracoviensis) otworzył dla niego źródło ludności, handlu, bogactw i wielorakich korzyści.

Tymże nadawczym przywilejem uwolnił Bolesław miasto Kraków od wszelkich ciężarów i danin na lat sześć, a nadto udarował je rozmaitym rodzajem użytków, wolności, dla podniesienia bytu upadłych mieszczan, a osobliwie znęcenia do stolicy nowych osadników, których, wyludniony, przez krajowe klęski i jassyry tatarskie, Kraków, na ówczas potrzebował.*) Jurysdykcją sądową, ze względu na stósunki mieszczan, z odróżnionymi od nich prawem prowincyalistami, określił wten sposób: że jeśliby którykolwiek mieszczanin sprawę miał przeciw krajowcowi mieszkającemu w dyecezyi Krakowskiéj (de polono Cracoviensis dioecesis) winien był udać się do prawa polskiego, (jus suum coram judice polono prosequatur); i przeciwnie gdyby mieszkaniec prowincyi pociągał do sprawy obywatela miejskiego, sprawa takowa rostrzygać się miała w sądzie miejskim (hanc adocati euequantur). W sprawach nakoniec większéj wagi zastrzegł odwołanie się do władzy swéj książęcéj **)

II. Potwierdził nadanie poprzednika swego Leszek Czarny, przywilejem miastu udzielonym w 1285. r. przydając nadto mieszczanom krakowskim inne korzyści i swobody. *Prawem Magdeburgskiem aby się sądzili i aby ich insze urzędy nie sądziły. Przytem przyrownal ich we wszystkim szlachcie w Dostojęstwie, w zacności, w Godności w Ubierze takież i w Urodzeniu, za to iż gdy szlachta, to jest Ziemie, Wielka Polska, Kujawska, Sandomirska, Krakowska, prowadzili na krolestwo Conrada Mazowieckie Xiąże, y Leszka wygnać chcieli, tam Leszek Zamek, Miasto, Zonę Grymundę y z Synem***) poruczyl Mieszczanom Krakowskim, a sam do Węgier po lud jechal. Conrad, książę Mazowieckie przyciągnąwszy z oby-*

*) Temi miastami były: Wrocław, Kraków i Sandomierz.

**) A non quod ibi sit, sed quod ad magdeburgensis civitatis jus et formam fieri debeat, advertatur.

*) Intendentes locare civitatem in Cracovia, et homines inibi de diversis climatibus congregare.

**) Quum aliquod negotium emerserit, quod majori inquisitione indigeat, vel intercrimus, vel aliquem de Nostro latere pro eodem tantum finiendo, negotio transmittemus.

***) Zwracam na to uwagę historyków naszych, utrzymujących jednozgodnie, jakoby Leszek Czarny był bezdzietnym, nie doczekawszy się z żony Gryfiny, księżniczki ruskiéj, żadnego potomstwa.

watelami polskiemi, obległ Kraków, gdy go Mieszczanie wpuścić nie chcieli broniąc mu stolice, a on miasto spalił, spustoszył, splondrował, a mieszczanie zamknęli się y bronili zamku, asz krol na odsiecz nadjechał, przeciw któremu Conrad ciągnął ku rzyce Rabie y dał mu bitwę u wsi Bogucic, tam zaraz Conrad od Leszka porażon a Leszek więźniów nabrał y do Krakowa przywiódł, którym miłosierdzie pokazawszy, wypuścił. Węgry i Hunny udarowawszy odprawił a Mieszczanom Krakowskim za dochowanie wiary dziękował. Tegosz Roku Najjaśniejsze książe, Leszek Czarny dał Miastu Krakowowi Przywiléj, którym przywilejem za wiarąm i cnotąm, którąm przeciwko Majestatowi, jako przeciw swemu Panu y także Rzeczyp. okazali Obywatele Miasta Krakowa, na te czasy, gdy Rycerstwo ziemie Krakowskiéj i innych Ziem zabawione było innemi walkami. Iże nieprzyjaciele możne Tatary porazili, chcąc uczynić wiarę a cnotę ich na potomne czasy znamienitą y zapłatną. Naprzód nietylko miasto murami obwiódł, ale tesz potym obywatelom wszystkim jego wolność po wszystkich ziemiach nadał od Cell. Obadwa te przywileje in originali produkowane były od stanów miejskich na sejmie walnym koronnym w Warszawie r. 1563 za panowania Zygmunta Augusta odprawionym *).

III. Władysław Łokietek potwierdzając przywiléj łokacyjny Bolesława V. w r. 1306 uwolnił Kraków od wszelkich ciężarów na lat dwanaście. Ale nie zaręczył miastu w zupełności zaręczonych przez siebie swobód, znać wojennemi potrzebami przyciśniony — gdy według podania Bielskiego **) obciężał pospolite ludzie wielkiemi daninami tak dalece, iż Wojciech Wójt Krakowski z swą radą niewdzięcznie to przyjmując od Króla Łokietka, uczynił zmowę z Bolesławem Opolskim książęciem, jakoby mu wydał miasto Kraków (data p. 1312). Wiadomo, jak Łokietek kazał potem miasto za ten buntowniczy postępek, nie dosięgnąwszy zemstą sprawcy jego, wójta Alberta, który wraz z cofającym się księciem Opolskim wszedł był z Krakowa, w tedy urząd wójta, celniejszy dotąd władzą i znaczeniem, strącił z swéj wysokiéj prerogatywy, a prawo obierania i mianowania rajców przeniesione na wojewodów Krakowskich.

*) Instructia Panom Posłom miasta Krakowa na seym walny koronny w R. P. 1563. (w ręki dawnym).

**) W Kronice na karcie 178.

IV. Potem król Kazimierz W. nadał miastu Kraków *przywilejem dat. w Krakowie, data Bożego n.* 1353. wynagradzając pilność powolność ku sobie mieszczan Krakowskich w ich posługach i wiernościach. *A to na każdego pana Wielmożnego Króla albo Xiąże zależy, aby jego chwała i wielmożność była zostawiona. A chcąc pamiętać dobre za dobre, ażeby tesz poddani Nasi byli Nam potulniejsi y szczerniejsi. Zostawiamy ie przy Ich prawach, y ci przerzeczeni Mieszczanie tego Miasta Krakowa mają bydź wolni od wszystkiego Cła, jakieszkolwiek może bydź mianowane po wszystkiem naszem Państwie i Królestwie, gdziesiękolwiek obrócą. Nadto tesz wszystkie Łany i Folwarki i wsi we dwu milach koło Krakowa, które mogą mieć, mają wolno dzierzyć przesz wszystki posługi y mają bydź wolni od wszelaki wojny, y dajemy Im z kramów sukiennych jednę Rzeźniczą jatkę, trzy Łaźnie, piaseczną, Rogacką, Żydowską, y wszystkie iatki i kramiki około tych kramów y sukiennic zbudowane, dawamy tesz wszystkie Domy około muru albo na murze zbudowane. Chcemy tesz iszby Mieszczanie, którzy mieszkają w pańskich Domiech albo Dworzech którekolwiek są w murze, mają postępować wszystkie popłatki mieyskie. Chcemy tesz iżby Żupnicy, którzy u nas Żupy najmują, mają postępować Szoszy. A jeśli który mieszczanin zabił Człowieka, tedy taki ma bydź odkazań od Miasta rok y dzień, a gdyby się ziednał z stronę albo z przyiaciółmi, tedy zasię ma bydź wolen do miasta wniść. Ostatnie wyzwalamy, ktoby umarł a niemiał dzieci i przyiaciół krewnych, takiego Imienia spada połowica na krola a połowica na miasto* *).

Nadto przywilejem r. 1336. rozporządził, aby mieszczanie Krakowscy i ci którzy prawa miejskiego używali, nie byli wywoływani do żadnych obcych sądów (extra muros civitatis) chyba gdyby w mieście prawie posłusznymi bydź nie chcieli. Przywilejem zaś wydanym *w Krakowie (in crastino B. Nicolai Confessoris)* r. 1358. wzkazał sprawy należące do juryzdykcyi miejskiéj **).

Lecz ważniejszy nierównie zyskało miasto od tegoż króla na zjeździe Krakowskim przywiléj, którym znosząc apellacye sądowe do Halli i Magdeburga, nadał miastu prawo własnéj sankcyi, i ustanowił sąd

*) Tłum. w rękop. daw.

**) Si nobilis civem occiderit etc.

najwyższy miejscowy. *Obaczywając isz ani Prawuiący do dalekich stron Ryńskich do Magdeburgu miasta, któremu żadnem prawem nie są poddani i za granicą królestwa Naszego Apellacyą y Prowokacyą czynią, własny Majestatu Naszego Stolec, własnego pana prawo y Zwierzchność opuściwszy, y wzgardziwszy. A chcąc od Obywatelów królestwa naszego szkody, ucieski, prace y nakłady oddalić, księgi prawa Magdeburgskiego w Skarbie naszym królewskim położyliśmy y na Zamku Naszym Krakowskim postanowiliśmy Prawo Najwyższe Niemieckie własne, na mieysce prawa Magdeburgskiego, aby z tych ksiąg skazania były wydane wedle prawa przez Wóyta naszego i siedm Sołtysów albo Wóytów y przez przysięgłe umiejętne, prawa przerzeczonego. Do którego Sądu Naywyższego Niemieckiego Zamku Naszego Krakowskiego będzie wolno od wszystkich Sądzi, Wóytów, Sołtysów, Ławników przysięgłych, tak miast jako y wsi, wszystkim którzy się prawują Apellować.* Tymże przywilejem oznaczony zarazem został skład przerzeczonego sądu najwyższego i warowane w sprawach ważniejszych odwołanie się do królewskiego sądu.

Przywiléj postanawiający sąd wyższego prawa niemieckiego odnowił Władysław Jagiełło w r. 1421. z podanéj sobie przez rajców Krakowskich kopii „a następnie potwierdzali to kolejno wszyscy panujący aż do czasów Stanisława Augusta, który takowe potwierdzenie podpisał dnia 9. Stycz. 1768.

V. Następca Kazimierza W. Ludwik król węgierski i polski, *chcąc miasto Kraków obdarzyć przedniejszemi i osobliwszemi praerogatiwami nad inne wszystkie miasta koronne, żeby obywatele iego tym znakomitszemi byli, y Miasto ad splendorem et ornamentum Regni, sposabiali, nadał takowy Przywiléy Krakowowi, że Obywatelom jego we dwu milach w okręgu wszędzie około Krakowa wolno trzymać Ziemskie imienie. I piwa nie godziło się robić y gorzałki we dwu milach palić, ieno z Krakowa brać, z takową praerogativą, że z takowych Ziemskich gruntów nie mieli na woynę jeździć *).*

Zastrzeżone tym przywilejem wolności pomnożył w r. 1399. król Władysław Jagiełło, dozwalaiąc obywatelom m. Krakowa, *bez służenia woyny pospolitéj, daléj niżeli we dwu milach, na każdem mieyscu trzymać ziemskie imienia.*

(Dokończenie nastąpi.)

*) Przywiléj przedrukowany na sejmie walnym koronnym w Warszawie 1563. *Instructia pp. posłom w Krak. ob. wyż.*

Doniesienia literackie.

W Nrze 156 „Magazin für Literatur des Auslandes" znajduje się dość obszerny artykuł pod nazwą „Ueber die polnische Journalistik. Mówiąc o pismach Polskich w Francyi wychodzących, wspomina autor i o Poznańskich.

Arystykratyczno-monarchiczną tendencyą, reprezentuje oprocz trzeciego Maja, w Paryżu wychodzącego — w Polsce *Orędownik* Poznański. — Jak trzeci Maj pod Czartoryskiego, tak on jest pod upływem podwładnych mu pisarzy, jak np. Czajkowskiego, Mickiewicza, i t. d. Pismo więc to jest niejako uzupełnieniem trzeciego Maja — jakkolwiek polityczna dążność ukrytą jest pod płaszczem Literatury.

Dobrze z stosunkami obecnymi literatury, jakkolwiek mało z zasadami pism *naszych* obeznany autor, opowiada jakie są podług niego zasady dwóch dążności, skąd pochodzą i kto obecnie kieruje niemi, mianowicie pismami arystokracyi Oczywiście przechodzi autor i na pisma nasze, *w duchu postępu* a więc czysto *polsko* redagowane; wspomina o piśmie Zienkowicza w Strasburgu wychodzącem, — i przechodzi na nasze o którem mówi: „Poznański *Tygodnik literacki* jakkolwiek nie ogłasza się jako pismo polityczne, chce dążności politycznych i to *liberalnych* być representantem. Pismo to ogranicza się na wojowaniu przeciw niektórym zasadóm, w swem feuilletonie i dalekiem jest od extrawagancyi (!) albo *przymuszone* jest być dalekiem, pisma w Strasburgu wychodzącego. —

„Przyjaciel Ludu który dawniéj był redagowany w Lesznie i jak każde pismo, które chce być pismem dla ludu zdala od polityki trzymać się był powinien — po złączeniu się z Orędownikiem — czyli raczéj po zlaniu się w jedną redakcyą, ma obecnie także koloryt polityczny i to oczywiście w duchu arystokracyi; rzuca od czasu do czasu gromy bezsilne, na walkę demokratów z arystokracyą. Lepiéjby zrobił, gdyby dał temu pokój, bo przyczepiać się do partyi jednéj, jest tem samem co podniecać i dawać żywioł ogniowi partyi drugiéj i t. d. Wspomina autor także i słusznie pochwalnie, o prelekcyach Libelta i Moraczewskiego. O Moraczewskim mówi: „das System, wonach Herr Moraczewski die Geschichte behandelt; enthält viel Empfehlungswerthes und Neues. Er faßt die Geschichte als praktische Wissenschaft auf, die sogar einigen materiellen Werth hat: er sucht nicht die Kette von Ursache und Wirkung, sondern bildet die Zeit des Faktums ab, und aus dieser findet sich der Grund des Ereignisses von selbst. Bisher haben die Slavischen Historiker die Etymologie als das einzige Kleinod ihrer Forschungen angesehen; Moraczewski übergeht diese sowohl, als alle Volkssagen, Volkslieder und Sprüchwörter, die immer nur eine sehr unzuverlässige Quelle seyen; er hält sich allein nur an die Authentiker der Geschichte und kann diesen dann desto mehr Aufmerksamkeit zuwenden. —

W tymże numerze „Magazin für Literatur des Auslandes" znajduje się wspomnienie o Towarzystwie starożytności Polskich w Szamotułach, wyjęte z pisma naszego.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w poniedziałek. Prenumerata wynosząca półrocznie 2 Talary przyjmuje się po wszystkich Królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych. — Dla księgarń debit główny ma księgarnia W. Stefańskiego w Poznaniu.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Stefańskiego.*